

# SAMOCHWAŁA, CZYLI BALAZS I KACAŁA

Trzydziestolecie NSZZ RI „Solidarność” stało się świetną okazją do przybliżenia historii związku. Przygotowując spóźnioną rocznicową publikację na temat strajków i porozumień w Ustrzykach Dolnych i Rzeszowie, Janusz Borowiec i Bogusław Wójcik, historycy z rzeszowskiego oddziału IPN, zanotowali również wypowiedzi i komentarze uczestników tamtych wydarzeń. Część z nich została *in extenso* zamieszczona w książce, która dotarła do centrali IPN w Warszawie w połowie maja br. Relacji tych nie poddano tam żadnej naukowej analizie, traktując je jako dokumenty szczególnej wagi, chociaż zdarza się, że zawarte w nich opinie nawzajem się wykluczają, na przykład w sprawie bezpośredniego użycia przemocy podczas pacyfikowania strajku ustrzyckiego 12 stycznia 1981 r.

Stosowanie tej – często nad wyraz wątpliwej – metody wzbogacania dokumentacji źródłowej nie ograniczyło się tylko do tej jednej publikacji. W „Biuletynie IPN” (nr 1–2 z br.) otrzymaliśmy pełny, a nie jedynie fragmentaryczny zapis rozmów, które autorzy przeprowadzili z Arturem Balazsem i Andrzejem Kacałą, sygnatariuszami porozumień rzeszowsko-ustrzyckich i bydgoskich. Niestety, z przykrością trzeba stwierdzić, że historycy IPN z Rzeszowa zachowali się jak początkujący dziennikarze telewizyjni, ograniczający swą aktywność zawodową do podtrzymywania mikrofonu: zero ingerencji w wypowiedzane treści, zero weryfikacji zawartych tam informacji. Po prostu czysta „historia mówiona”!

Tymczasem w pierwszej rozmowie pt. *Negocjacje w Rzeszowie* Artur Balazs stawia wraz z autorami wywiadu tyleż interesującą, co kontrowersyjną tezę, że główną siłą napędową rolniczej „Solidarności” – od strajków 1981 r. aż po rozmowy „okrągłego stołu” i wybory kontraktowe – była komisja ds. realizacji porozumień rzeszowsko-ustrzyckich, a prawdziwym rozgrywającym na tej scenie był właściwie... Artur Balazs, no może jeszcze z pomocą Józefa Ślisza!

Jak twierdzi, już podczas zjazdu „Solidarności Wiejskiej” na Politechnice Warszawskiej, tj. 14 grudnia 1980 r., „mówiło się, że chłopci protestują w różnych miejscach, m.in. w Rzeszowie”, „pojawiła się też myśl, że do Rzeszowa powinny pojechać reprezentacje różnych regionów i tam walczyć o prawa rolników do tworzenia związków zawodowych”. To oczywiście nieścisłość, wówczas bowiem uchwalono jedynie protest przeciwko ośrodkom wypoczynkowym URM i MSW w Bieszczadach, a myśl o jakiejś akcji protestacyjnej wykluchiwała się znacznie później, by ostatecznie zmaterializować się w postaci strajku okupacyjnego sali konferencyjnej Urzędu Miasta i Gminy w Ustrzykach Dolnych dopiero 29 grudnia 1980 r., natomiast rzeszowscy rolnicy przyłączyli się do strajku w Domu Kolejarza 5 stycznia 1981 r. Mało precyzyjna jest więc informacja, że Balazs dotarł do Rzeszowa „na początku stycznia”, a zajęty przez strajkujących budynek b. WRZZ (a właściwie jego część) otoczony był przez milicję; jak przybysz znad Bałtyku przedarł się przez ten kordon?! Na zdjęciu nr 7 w książce Borowca i Wójcika wyraźnie widać, że istniał zupełnie swobodny dostęp do gmachu, a jeśli stali tam jacyś milicjanci (raczej esbecy), to nie mieli mundurów.

Wprawdzie delegat „Solidarności Wiejskiej” ze Szczecina przyznaje, że w zasadzie był „drugą zmianą” (kto był pierwszą, nie mówi), to jednak znajdował się „w ścisłym gronie ne-

gocjatorów” i uczestniczył „we wszystkich najważniejszych rozmowach z rządem oraz w naradach dotyczących strategii tych rozmów”, jeździł także na rozmowy do Ustrzyk. Warto tu podkreślić, że Balazs doskonale pamięta, iż w rozmowach z przedstawicielami władz „absolutną blokadą objęta była sprawa rejestracji czy w ogóle uznania, że rolnicy mogą mieć swój związek zawodowy”; dobrze, żeby to przeczytał Dariusz Iwaneczko z rzeszowskiego IPN, który napisał w swej książce sprzed siedmiu lat i do tej pory publicznie powtarza (a za nim inni, mniej lub bardziej utytułowani), że strona rządowa zobowiązała się w porozumieniu podpisanym w Rzeszowie do zarejestrowania NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska”. Słusznie Balazs zauważa, że właśnie do tego władza nie chciała dopuścić i dlatego zgodziła się na ustępstwa dotyczące „postulatów niepolitycznych”; na tym polegał ówczesny kompromis, na którego zawarcie naciskał również Lech Wałęsa w imieniu KKP NSZZ „Solidarność”. Trudno się natomiast zgodzić z sugestią Balazsa, jakoby negocjujący z komisji rządowej wiedzieli o „pierwszej przymiarce” do stanu wojennego przygotowywanej w marcu 1981 r. „i chodziło im przede wszystkim o kupienie czasu i spokoju”; o takich decyzjach nie informowano przecież urzędników w randze wiceministra rolnictwa i niższych. Myli się też reprezentant „drugiej zmiany” ze Szczecina, mówiąc o „ukutej na gorąco tezie” władz, że rolników reprezentują kółka rolnicze, a poza tym są pracodawcami i jako tacy nie mogą mieć związku zawodowego; to było oficjalne stanowisko kierownictwa politycznego PZPR i ZSL już od października 1980 r., z którym od początku walczył ruch solidarnościowy na wsi, i w Rzeszowie w tej sprawie jeszcze nie doszło do żadnego przełomu. Przełomowa okazała się tutaj dopiero postawa Episkopatu Polski z Prymasem Stefanem kard. Wyszyńskim na czele – upubliczniona w okresie strajków rolników – o czym jednak Balazs nie powiedział ani słowa, a historycy IPN z Rzeszowa na to również nie zareagowali. A szkoda, bo właśnie wówczas Prymas przyjął delegację powstających związków zawodowych rolników, w której byli również przedstawiciele strajkujących w Rzeszowie, a następnego dnia odbył długą rozmowę ze Stanisławem Kanią, próbując przekonać I sekretarza KC PZPR do zmiany stanowiska w sprawie rejestracji „Solidarności Wiejskiej”.

Ale wreszcie dochodzimy i do historycznej roli komisji ds. realizacji porozumień rzeszowsko-ustrzyckich. Przypomnę, że jej skład zapisano w załączniku do protokołu porozumienia zawartego w Rzeszowie; „z ramienia Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych” – w istocie papierowego tworu powstałego na użytek osiągniętego kompromisu – liczyła pierwotnie trzech członków stałych (Jan Kułaj, Józef Ślisz i Katarzyna Bielańska) oraz czterech członków wymiennych „na pierwsze zebranie robocze” (Henryk Kazimierski, Władysław Żabiński, Artur Balazs i Czesław Opolski) powołanych przez Komitet Strajkowy. Ponadto zastrzeżono dokooptowanie piętnastu osób reprezentujących rolników z różnych regionów kraju, przewidywano też udział w komisji osób delegowanych przez KKP NSZZ „Solidarność”, do czego jednak nigdy nie doszło.

Komisja rozpoczęła swoją działalność bynajmniej nie od kontroli realizacji porozumień. Pierwszym jej zadaniem stało się – jak teraz, po trzydziestu latach, ujawnia jej prominentny członek – opanowanie władz związkowych, a działo się to podczas zjazdu zjednoczeniowego NSZZ RI „Solidarność” 8–9 marca 1981 r. „Pierwszy dzień zjazdu był straszną awanturą, w drugim dniu ja zostałem prowadzącym i wtedy pojawił się pomysł, żeby władze krajowe »Solidarności« rolniczej stanowiła Komisja [...], z dodatkiem przedstawicieli pozostałych dwóch nurtów” – wspomina Artur Balazs, ujawniając spisek niewykryty dotąd przez badaczy z IPN, i chwala mu za to, bo tutaj akurat zbyt daleko nie odbiega od faktów.



Po podpisaniu porozumienia w Bydgoszczy przewodniczący komisji rządowej wiceminister Andrzej Kacała dziękuje przewodniczącemu komitetu strajkowego Romanowi Bartoszcze

Zaraz na początku zjazdu udało się przede wszystkim uchwalić nazwę związku – dodajmy: obowiązującą do dziś – o co toczyły się wcześniej zażarte boje, obyło się jednak bez awantury (no, ale nie Artur wówczas prowadził obrady); „Solidarność Wiejska” zgodziła się na to dziwnie łatwo i żadne kombinacje SB temu nie przeszkodziły, chociaż do końca toczyły się spory o mandaty delegatów z różnych województw i nurtów związkowych. Drugim zaskoczeniem było niespodziewanie gładkie zwycięstwo lidera strajku w Rzeszowie w głosowaniu na przewodniczącego (452 spośród 474 ważnych głosów) oraz powyboreczny konsensus. Co prawda, „Solidarność Wiejska” zrezygnowała z własnej nazwy, utracili pozycję dotychczasowi czołowi działacze (Zdzisław Ostatek, Jan Kozłowski), ale jej Komitet Strajkowy przejął władzę, w niewielkim stopniu dzieląc się nią z konkurentami. Formalnie komisja desygnowała tylko troje członków do dwunastoosobowego Prezydium OKZ (Kułaj, Ślisz i Bielańska) – i tylko trzy miejsca otrzymali „przedstawiciele dwóch pozostałych nurtów” (Gabriel Janowski, Andrzej Chałupnik i Roman Bartoszcze), ale większość pozostałych obsadzili koledzy ze strajku (Jan Antoń, Piotr Baumgart, Stanisław Chrobak, Janusz Rożek). Tak zaczęła się związkowa demokracja, niestety, ze zgubnymi skutkami na przyszłość.

Czy Artur Balasz był już wtedy promotorem zakulisowych targów? Osobiście wątpię, ale na pewno należał do bystrych obserwatorów. Powinniśmy być wdzięczni, że – chyba

jako pierwszy – nie odzegał się od spiskowej teorii związkowych dziejów. Skład komisji poszerzono w Poznaniu do 26 osób, jednym z członków został Balazs, a przewodniczącym Ślisz. Pierwsze jej robocze spotkanie ze stroną rządową odbyło się w resorcie rolnictwa 23 kwietnia 1981 r., a zatem dopiero po podpisaniu porozumienia bydgoskiego, które utorowało drogę do rejestracji NSZZ RI „Solidarność”. Wedle relacji delegata ze Szczecina złożonej historykom IPN z Rzeszowa miał on być w Bydgoszczy „jednym z najważniejszych negocjatorów sprawy rejestracji” z wicemin. Andrzejem Kacałą, ale to twierdzenie śmiało można włożyć między bajki. Artur Balazs uczestniczył w końcowych rozmowach z komisją rządową, której przewodniczył znacznie wyżej niż Kacała umocowany politycznie min. Stanisław Ciosek, w trakcie osiemnastogodzinnych negocjacji bodaj nie zabierał wcale głosu, nie należał do kierującego protestem Ogólnopolskiego Komitetu Strajkowego NSZZ RI „Solidarność”, a sygnatariuszem porozumienia został jedynie jako jeden z dziesięciu członków OKZ – przedstawicieli władz związku; w żadnym razie w Bydgoszczy nie odgrywał pierwszoplanowej roli.

Balazs sobie przypisuje również wznowienie w 1985 r. działalności szczątkowej komisji ds. realizacji porozumień rzeszowsko-ustrzyckich i bydgoskich pod przewodnictwem Ślisza; według niego komisja stała się „założkiem struktur podziemnych rolniczej »Solidarności«”. Zapomniał, że jej specyfiką była jawność i legalizm działania, co oczywiście kwestionowały władze PRL. Struktury podziemne tworzył zaś już od 1982 r. Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników „Solidarność”, kierowany przez innych członków komisji i uczestników strajków (Wieżysław Nowacki, Janusz Szkutnik, Józef Teliga); to z inicjatywy OKOR-u powołano w 1986 r. jawną, a nie tajną Tymczasową Krajową Radę Rolników „Solidarność”, do której dopiero po pół roku zaproszono Ślisza (został jej przewodniczącym) i Balazsa. Znacznie wcześniej niż reaktywowana komisja związkowa, bo od stanu wojennego, funkcjonowała oficjalnie pod egidą Kościoła duszpasterstwo rolników, a Artur Balazs został członkiem odpowiedniej Komisji Episkopatu Polski już pod koniec PRL, gdy zaczęła się kadencja bp. Romana Andrzejewskiego. O tych sprawach z wypowiedzi opublikowanej przez „Biuletyn IPN” się nie dowiemy.

Trzykrotny minister III RP twierdzi, że porozumienia rzeszowsko-ustrzyckie „były ważnym elementem negocjacji” przy „okrągłym stole” (!); porozumienia te „odegrały niezmiernie istotną rolę, podobnie jak komisja ds. ich realizacji” – „to był kolejny krok milowy do wyborów 4 czerwca 1989 r.” „Moja obecność w Ustrzykach, Rzeszowie, Bydgoszczy oraz działalność w strukturach podziemnych – aż do okrągłego stołu – stanowiła element spinający ten czas” – powiada Artur Balazs, a ja zostawiam to bez komentarza.

Drugi rozmówca historyków IPN z Rzeszowa – Andrzej Kacała, sygnatariusz porozumień w Rzeszowie, Ustrzykach Dolnych i Bydgoszczy po stronie rządowej, przez piętnaście lat wiceminister rolnictwa, a potem dyplomata PRL, wypadł mniej egocentrycznie niż jego solidarnościowy partner od negocjacji, choć i tutaj nie brak samochwalby. Postulaty strajkujących starał się jakoś porządnie ułożyć i tak ustawić sprawy rolnicze, by stanowiły „program na lata”: „stworzony został plan, który wystarczył na parę lat dobrego funkcjonowania rolnictwa”. „Na przykład osobiście dobiegałem się – zarówno w rządzie, jak i w Biurze Politycznym – o to, aby zaimportować urządzenia do zbierania kamieni z pól na terenach rolniczych tzw. ściany wschodniej”. Jak wiadomo, to towarzysze z Politbiura zajmowali się wówczas sznurkiem do snopowiązałek oraz wykopkami. Dodajmy, że wielkim miłośnikiem rolnictwa był zwłaszcza gen. Czesław Kiszczak, który blokował powstanie kościelnej Fundacji Rolniczej, jednocześnie finansując z kieszeni podatników hodowlę świń i krów w Bieszczadach (w gospodarstwach

MSW). Jego specjaliści z SB tropili marnotrawstwo i nadużycia w PGR-ach i SKR-ach, a w porozumieniu z fachowcami z resortu rolnictwa kradli zachodnie biotechnologie, np. przerobu skrobi, by zaoszczędzić trochę grosza ludowej ojczyźnie, no ale to temat na inną opowieść.

W każdym razie rzeszowska SB niechętnie patrzyła na Kacałę, a towarzysze sowieccy zarzucili później Wojciechowi Jaruzelskiemu, że przewodniczący komisji rządowej zbytnio się troszczył o polskie rolnictwo. Tymczasem on tam praktycznie nie rozgrywał żadnej sprawy politycznej, nie miał żadnych wytycznych od rządu z wyjątkiem jednego: że nie może podpisać formalnego porozumienia z rolniczą „Solidarnością”. Zgodził się jednak na zapis, by powstała specjalna komisja ds. realizacji tego porozumienia, a później regularnie spotykał się ze Śliszem i Balazsem (innych nazwisk nie zapamiętał). O negocjacje w Bydgoszczy badacze już nie pytali, przecież wszystko jasne, bo jak powiedział Balazs: „Spotkaliśmy się i już była zupełnie inna rozmowa”. Zacząłem się nawet zastanawiać, czy Artur był wtedy obecny, a jednak widać go na fotografii, no i został ten podpis, co wieńczył dzieło... Artur oglądając to zdjęcie może sobie przypomnieć, że jego rola była wówczas taka, iż z trudem znalazł się na pamiątkowej fotce.

Zajrzałem jeszcze, co Artur mówił o „siewie Solidarności” w rozmowie z Bolesławem Banaszkiwiczem w 1994 r.: „Byłem jednym z kilku działaczy rolniczej »Solidarności«, którzy ani moment w ciągu tych dziesięciu lat nie zwątpili w to, że związek znów się odrodzi. Doszło do tego, że było nas w kraju dwóch, może trzech, którzy mieli właśnie takie zdanie i publicznie je wyrażali, bez względu na konsekwencje”. Ten sam Artur! Jak mówi Pismo święte: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało”. Jak to dobrze, że teraz jego opowieść uległa znaczącemu rozwinięciu, a przy okazji Balazs wspominał młodego asystenta, człowieka bardzo porządnego, „którego podejrzewano, że jest ubekiem – co, oczywiście było kompletną bujną”. Całe szczęście, że przynajmniej wystawił doradcy związkowemu i swojemu współpracownikowi w III RP zasłużone świadectwo moralności.

Nareszcie dziś, po trzydziestu latach, prawda wychodzi na jaw. Strach pomyśleć, jakie wspomnienia działaczy zanotują jeszcze historycy z rzeszowskiego IPN.

**Od redakcji:** Autor wraz z pracownikami IPN: Tomaszem Kozłowskim i Janem Olaszkiem opublikował: „*Solidarność*” *Rolników 1980–1989*, red. A.W. Kaczorowski, Warszawa 2010, s. 288.